OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Piątek 22 Lipca 1932 — Nr. 202

Rząd pruski usunięty przy pomocy bagnetów

Ministrowie uwięzieni z rozkazu kanclerza v. Papena

W Berlinie ogłoszono stan wojenny

W dniu wczorajszym Niemcy przeżyły wielki wstrząs państwowy. Rząd Papena, popierany przez hitlerowców, w walce z rządem pruskim, na czele którego stoi socjalista Braun — uciekł się do bezwzględnych metod postępowania, które w wyniku przerodzić się mogą w krwawą wojnę domową.

V. PAPEN KOMISARZEM PRUS

Decyzją prezydenta Hindenburga, kanclerz Papen otrzymał władzę komisarza Prus, a na komisarycznego min. spraw wewn. Prus powołano dr. Brachta. Tem samem dotychczasowy rząd pruski winien złożyć swe mandaty.

Swą decyzję rząd Papena wyjaśnił w komunikacie półurzędowym jak następuje:

Rząd Rzeszy postanowił wprowadzić władzę komisarzy w Prusach, ponieważ władze pruskie niedostatecznie energicznie walczyły z anarchją wewnętrzną. Socjaldemokraci, którzy sprawują dotychczas rządy w Prusach, zawarli porozumienie z komunistami i w ten sposób ruch komunistyczny nie jest dostatecznie hamowany.

RZĄD BRAUNA NIE USTĘPUJE

Wypadki wczorajsze rozpoczęły się konferencją kanclerza Rzeszy z ministrami pruskimi. Narada miała gwałtowny przebieg. Min. spraw wewn. Sewering, który jest przywódcą socjaldemokracji pruskiej, oświadczył, *iż nie uznaje wprowadzenia rządów komisarycznych w Prusach i ustąpi ze stanowiska tylko przed siłą.*

STAN WOJENNY

W odpowiedzi na to oświadczenie o godzinie 11-ej rano ukazał się drugi dekret prezydenta Hindenburga, wprowadzający w Berlinie i prowincji Brandenburskiej stan wojenny.

WŁADZA W RĘKACH WOJSKA

Dekret stwierdza, iż władza wykonawcza przechodzi w ręce ministra Reichswery i dowódców oddziałów wojskowych. Dekret zawiesza ważność artykułów konstytucji, traktujących o nietykalności osobistej, mieszkań, wolności prasy, zebrań, tajemnicy korespondencji pocztowej i telegraficznej. Naruszającym przepisy dekretu grozi kara do śmierci włącznie.

O godzinie 11-tej gabinet pruski zebrał się na posiedzenie celem omówienia sytuacji. Rząd pruski postanowił nie uznawać dekretu prezydenta Rzeszy i nie uznać rządów komisarycznych. Gabinet pruski stwierdza dalej, że prawdopodobnie rząd Rzeszy, wprowadzając rządy komisaryczne w Prusach, miał na oku inne cele, aniżeli zabezpieczenie spokoju wewnętrznego kraju.

Rząd Rzeszy nie zrezygnował jednak ze swych zamiarów. Według ostatnio otrzymanych wiadomości oddziały Reichswery wkroczyły do gmachu prezydjum Rady Ministrów Prus. Przyczem gmach został otoczony przez żołnierzy, którzy nikogo nie wpuszczają do wnętrza.

POD STRAŻĄ BAGNETÓW

Biura premjera Brauna i ministra spraw wewnętrznych są zamknięte. U wejścia stoi straż złożona z żołnierzy Reichswehry. Z polecenia komisarza rządu zamknięto również biuro wydziału prasowego rządu pruskiego. Ministrowie b. rządu pruskiego przebywają w zamkniętym pokoju ministra Severinga.

Wojskowe porozumienie Polski, Francji i Niemiec

to plotki wyssane z palca

oświadcza pan min. Zaleski

Wielki dziennik niemiecki „Dortmunder General Anzeiger" przynosi wywiad swego genewskiego korespondenta z naszym min. spraw zagranicznych.

W bardzo obszernych wywodach p. min. Zaleski odpowiadał na pytania korespondenta, w sprawie aktualnych zagadnień polityczno - gospodarczych Europy. Na wstępie p. min. zaznaczył, iż polski memorjał w sprawie położenia gospodarczego państw centralnych i wschodnich jest próbą porozumienia, któreby ulżyło obecnej ciężkiej sytuacji. Polska jako państwo rolnicze zmierza do porozumienia państw rolniczych, li tylko na podłożu gospodarczem, wyłączając politykę.

Zkolei p. minister odpowiadał na pytania, tyczące się stosunków polsko - niemieckich i tu podkreślił, że politykę wojen celnych uważa za szkodliwą dla obu stron, dlatego Polska uczyniła wszystko, by wojnę celną z Niemcami zakończyć. Niestety, rząd niemiecki traktatu handlowego nie ratyfikował. Polska jest nadal gotowa do podjęcia normalnych stosunków sąsiedzkich i wierzy, że dzięki temu może nastąpić porozumienie polityczne.

Następnie minister podkreślił jako wyssane z palca, bezpodstawne i fałszywe plotki o jakimś porozumieniu wojskowem francusko - niemieckiem, które miało się odbyć kosztem Polski i o pomysłach porozumienia wojskowego francusko — niemiecko — polskiego, wymierzonego przeciw Rosji. Porozumienie to miało się odbyć kosztem polskiego korytarza, wzamian zato Polska miałaby otrzymać terytorjum rosyjskie i port w Odesie, z tem zastrzeżeniem, iż te same uprawnienia, któreby Polska miała w Gdańsku, Niemcy mieliby w Odesie.

Wkońcu p. min. zaznaczył, iż uważałby za bardzo dodatnie porozumienie francusko - niemieckie, któreby znalazło swój oddźwięk w Polsce.

Wojna domowa w Brazylji

40 tys. wojska rusza do boju — Samoloty bombardują lotnisko

LONDYN (ATE) — Dowództwo wojsk powstańczych w stanie Sao Paulo odrzuciło ultimatum naczelnego dowódcy wojsk rządowych.

Wojska rządowe przygotowują się do wielkiej ofensywy, w której ma wziąć udział 40.000 żołnierzy. Plan operacyjny przewiduje z jednej strony zaatakowanie powstańców na lądzie, a z drugiej zablokowanie wybrzeży morskich, celem odcięcia powstańcom dowozu amunicji i żywności.

Samoloty rządowe obrzuciły lotnisko Sao Paulo bombami.

Zwłoki 9 pasażerów wśród szczątków samolotu

Tragiczny wypadek w Kordyljerach

LONDYN, (ATE). — W Kordyljerach (Ameryka Płd.) odnaleziono szczątki samolotu pasażerskiego, utrzymującego komunikację między Santiago de Chile i Buenos Aires. Samolot ten zginął w górach. Wczoraj, zupełnie przypadkowo, jeden z Indjan, idąc samotnie górami, zauważył na zboczu pokrytem śniegiem jakiś przedmiot, który zwrócił jego uwagę. Okazało się, iż są to szczątki samolotu, wśród których znaleziono zwłoki 9 pasażerów i pilota. Katastrofa wydarzyła się w ubiegłą sobotę.

Żądamy wojny!

Boliwja chce walki z Paragwajem

LONDYN. (ATE). — Na płaskowzgórzu Gran Chaco, leżącem na pograniczu Boliwji i Paragwaju, doszło do krwawego starcia między oddziałami wojsk obu republik. Ofiarą starcia padło kilku zabitych i rannych.

Wiadomość ta wywołała ogromne wzburzenie w stolicy Boliwji La Paz. Tłumy mieszkańców demonstrowały na ulicach, domagając się wojny z Paragwajem.

Prezydent Boliwji wygłosił z Balkonu przemówienie do tłumu zapewniając, iż rząd uczyni wszystko co w jego mocy, aby bronić granic republiki i w razie potrzeby powoła wszystkich mężczyzn pod broń. Przemówienie prezydenta powitano burzliwemi oklaskami.

Straszna katastrofa samolotowa w stolicy

W dniu wczorajszym Służewiec był widownią krew w żyłach ścinającej katastrofy.

Z lotniska na Okęciu (pod Warszawą) wystartował mechanik - pilot Mazurek, zabierając z sobą do aparatu 16-letniego Władysława Rybarczyka, nie mającego absolutnie nic wspólnego z lotnictwem, a pragnącego wzbić się w przestworza li tylko dla przyjemności. Traf chciał, że po pewnym czasie, z przyczyn dotąd nieustalonych, szybujący na znacznej wysokości samolot zachwiał się, wywinął kilka koziołków, poczem, jak strzała z silnie naciągniętej cięciwy, runął na ziemię w Służewcu.

Ciężko rannego pilota i chłopca - amatora silnych wrażeń przewiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala Ujazdowskiego. Strasznie zmasakrowany Rybarczyk zmarł w niedługim czasie, pilot Mazurek — walczy ze śmiercią.

Ratując ojca zginął rażony prądem

WILNO, (PAT). — Zamieszkały w Nowo Wilejce na letnisku student politechniki warszawskiej, Robert Sosnowski, ratując porażonych prądem elektrycznym ojca swego i p. Rychterową, sam został porażony tak nieszczęśliwie, że niebawem zmarł.

GIEŁDA

Dolar 8.90, rubel złoty 4.73. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja przeważnie mocniejsza. Obroty akcjami bardzo małe.

SKRÓTY

Na dworzec w Strassburgu w przejeździe do Czechosłowacji przybył pociąg z egzotycznymi zwierzętami, wiozący 70 lwów, 3 tygrysy i jednego lamparta. Z niewiadomych przyczyn personel, transportujący zwierzęta zniknął, tak, iż nieszczęśliwe zwierzęta pozostały bez pożywienia. Jeden lew zdechł z głodu.

×

Stany Zjednoczone zgodziły się na zawieszenie spłaty długu greckiego, którego płatność wypadała pierwszego lipca, na okres dwóch i pół lat.

×

Z Düsseldorfu (Niemcy) donoszą o masowem zatruciu żywnością. Dotychczas przewieziono 22 osoby do szpitala.

„Prometeusz" na wieki spocznie w morzu

PARYŻ (ATE) — Inżynier francuski Faure z ministerstwa marynarki ogłasza raport w sprawie łodzi podwodnej „Prometeusz". W raporcie tym inż. Faure stwierdza, że sprawa podniesienia „Prometeusza" z dna morskiego jest beznajdziejna. Łódź „Prometeusz" leży na głębokości 75 mtr. w okolicach morza, w których prądy morskie i fale utrudniają pracę nurków.

Prace nad podniesieniem potrwałyby kilka lat, pociągnęłyby za sobą koszty kilku miljonów franków z wątpliwym wynikiem. Należy także liczyć się z możliwością, iż podczas akcji ratunkowej szczególnie niebezpiecznej dla nurków niejeden może zginąć. Żadne towarzystwo nie weźmie na siebie gwarancji podniesienia łodzi podwodnej z dna morskiego.

Widmo śmierci na sali sądowej

Sąd doraźny rozpatruje sprawę rozruchów chłopskich w pow. leskim

W czerwcu bieżącego roku władze administracyjne powiatu leskiego, poleciył miejscowym zgromadzeniom obywatelskim, by zainicjowały organizację dnia „Święta pracy". Wyznaczono dzień „Święta" na 24 czerwca. W trakcie pracy komitetu organizacyjnego na odcinku Berehy Dolne — Łodyna rozeszły się pogłoski, że ludność wiejska nie życzy sobie wcale „święta pracy". Wobec tego do wsi Berehy delegowany został instruktor rolny Stefan Zięba, który miał wybadać sytuację i ewentualnie zlikwidować komitet organizacyjny.

Po przybyciu do Berehów Zięba został przez chłopów pobity.

W ciągu następnych dni coraz głośniej obiegały wieści, szerzone przez agitatorów komunistycznych, że ma być wznowiona pańszczyzna i na znak tego, zostaną wykopane krzyże pamiątkowe wbite przed laty z okazji skasowania niewoli chłopskiej.

Dnia 30 czerwca w Łobożwi, pow. leski, zaczęły się zbierać tysiączne tłumy ludności miejscowej i uzbrojonej w broń palną i białą.

Tłum zgrupował się przed plebanją kościoła katolickiego w Łobożni, wykrzykując groźnie: „Nie damy się zakuć w kajdany pańszczyźnianne".

Na wieść o ruchawce do plebanjip rzybył komendant powiatowy wraz z oddziałem policji. Komendant policji i proboszcz ks. Ignacy Czebiera usiłowali przemawiać do tłumu, tłumacząc, że zostali wprowadzeni w błąd, że niema mowy o wprowadzeniu pańszczyzny. Na nic zdały się słowa perswazji, podburzony tłum wdarł się na plebanję, splądrował ją i pobił proboszcza.

Przybyły patrol policyjny został rozbrojony. Rozpoczęła się strzelanina ostremi nabojami, z plebanji chłopi wywlekli 26 granatów łzawiących, pozostawionych tam przez podkomisarza Sołtysa, odebrali policji 3 karabiny i amunicję. W czasie zaciekłej walki chłopów z policją zostało zabitych 5 osób, 8 — odniosło ciężkie

Po uspokojeniu rozruchów, zaaresztowano 200 chłopów, przeważnie Ukraińców, których osadzono w więzieniu w Sanoku.

Wczoraj o godz. 9-ej z rana w sądzie okręgowym w Sanoku odbyła się rozprawa w trybie doraźnym przeciwko prowodyrom zamieszek. Na ławie oskarżonych z pośród 200 aresztowanych zasiadło tylko 4-ch chłopów: Piotr Madejski, Andruszko Pasławski, Dunek, Ukraińcy, oraz jedyny Polak, wyznania rzymsko- katolickiego, Michał Małecki.

Na rozprawę wpuszczono tylko adwokatów i dziennikarzy, publiczność ograniczono biletami wstępu.

Oskarżeni nie przyznają się do winy, mówiąc, że nie wiedzą skąd padły strzały. Obrona oskarżonych usiłuje dowieść, że tryb rozprawy jest niewłaściwy, gdyż w powiecie leskim nie ogłoszono jeszcze formalnie wprowadzenia sądów doraźnych.

Trybunał odrzucił ten wniosek, prokurator bowiem wykazał, że w Lesku sądy doraźne ogłoszono zgodnie z przepisami.

Do rozprawy, która potrwa zapewne 3 dni, powołano ok. 50 świadków.

Wszystkim oskarżonym grozi kara śmierci.

Miłość i pierścionek

Dlaczego małżeństwo Mucha-Cukierwas nie doszło do skutku

Sabinka Mucha z ulicy Pawiej zaręczyła się z Aronem Cukierwasem. „Te zaręczyny to było coś nad wyraz pięknego — opowiadała potem ciocia Regina — daj Boże, każdemu tak zaręczać swoje dzieci. To nie było przez swatów, bo oni się od pierwszego spojrzenia pokochali".

Mama Mucha wcale nie muszej wagi, bo oddychająca aż 90 kilami żywej wagi, popłakała się na tych zaręczynach ze wzruszenia, a ojciec Mucha stary Aron, podpisał uroczyściej, niż zwykły weksel co idzie do protestu — akt zaręczynowy.

Akt ten zawierał wyszczególnienie podarków, jakiemi rodzina Cukierwas obdarzyła Sabinkę, oraz zapewniał, że Sabinka dostanie w posagu 3 tysiące zł. polskich w dolarach.

Miłość zaczęła się na dobre. Od czasu zaręczyn Aronek chodził z Sabinką do kina. przynosił narzeczonej czekoladki w torebkach. raz nawet kupił bombonierkę. Sabinka przyjmowała prezenty, pozwalała Aronowi całować się w prawą rękę, na wyszczał pierścionek z prawdziwym kamieniem, prezent zaręczynowy.

I nagle Sabinka zaczęła stroić fochy. Ona nie ma ochoty widywać się już z Aronem, ona go wcale nie kocha, ona po prostu zrywa zaręczyny.

Aron może to zrozumie. jak kupiec drzewny przysyła swaty. to rodzina Mucha mówi, że familja Cukierwas im nie odpowiada.

Ale jak Sabinka ma się drugi raz zaręczyć, to Aron też sobie życzy mieć nową narzeczoną. A dla nowej narzeczonej Aron potrzebuje pierścionka i wogóle pieniędzy na chodzenie do kina i na czekoladki.

Sabinka nie chce zwrócić prezentów — więc Aron zaskarżył Sabinę Muchę do sądu grodzkiego o zwrot pierścionka zaręczynowego i zwrot kosztów całego 3 miesięcznego okresu narzeczeństwa.

Wczoraj Sabinka Mucha stanęła przed sądem. „Co do pierścionka, to ja go zachowam, co do czekoladki. to on jak przyniósł raz bombonierke, to odrazu prawie wszystkie czekoladki zjadł sam — jeszcze później chorował na żołądek. Co do kina, to... Sabinka sie rumieni — przecież on mi za to ściskał palce..."

Aron Cukierwas wytacza swoje pretensje: „Jak w akcie stało napisane. że ja daję pierścionek — to obok było, że ja dostanę posag. Jak nie mam dostać posagu, to nie potrzebuje dać pierścionek.

Sędzia każe sobie pokazać akt zaręczynowy. Żadna ze stron nie przyniosła go na sprawę. Wobec tego proces zostaje odroczony — aż do złożenia „czarne na białem". że pierścionek nie był podarunkiem, a warunkiem dojścia małżeństwa Mucha — Cukierwas do skutku.

Jak spędziłem życie?

Ileż to razy słyszymy zwrot niepotrzebnie straciłem kilka godzin, albo czas mi uchodzi bezużytecznie? Że dziwaków na świecie nie brak, o tem wszyscy wiemy. I jeden z nich niejaki 80-letni starzec napisał skrupulatny rachunek swojego wcale nie krótkiego żywota.

Obliczył on możliwie najściślej ile czasu zabrały mu poszczególne czynności życiowe.

A mianowicie:

Na spanie i ubieranie zużył 26 lat, 312 dni 18 godzin i 22 minut.

Zmartwienia i zły humor zajęły mu: 6 lat, 116 dni 14 godzin i 40 minut.

Pracował: 21 lat, 95 dni, 14 godzin i 40 minut.

Jadł i pił 5 lat, 346 dni, 16 godzin i 45 minut.

Miłość pochłonęła mu: 4 lata, 39 dni, 8 godzin i 3 minuty, podróże zaś: 3 lata, 273 dni, 18 godzin i 24 minut.

Czytanie gazet zajęło mu 1 rok, 243 dni, 7 godzin i 18 minut.

Golenie: 228 dni, 2 godziny i 52 minut.

Ubieranie bucików zajęło mu: 39 dni, 19 godzin i 18 minut.

Nie na tem jednak wyczerpał ten dziwak swój życiorys. Jego ścisłość matematyczna idzie jeszcze dalej.

Spozieranie na zegarek zajęło mu: 30 dni życia, otwieranie i zamykanie drzwi: 28 dni, chowanie pióra i ołówka: 21 dni wkładanie krawatów: 18 dni

W teatrze spędził: 18 dni, zapalanie cygar zajęło mu: 12 dni, czyszczenie nosa: 13 dni, poszukiwanie spinek do kołnierzyków: 12 dni, czyszczenie palców: 5 dni i 5 dni również pochłonęło mu rozkoszne ziewanie.

Na tresurę psów: 2 dni.

Pod koniec wreszcie staruszek zaznacza, że śmiał się również w swoim życiu a mianowicie: 1 dzień, 22 godzin i 3 minuty.

Dla kompletu brak tylko obliczenia, ile czasu kosztowało go to obliczenie?

Ten cyfrowy życiorys jest cokolwiek może suchy. Brak nam bliższych szczegółów, nie wiemy n. p. dlaczego aż 6 lat, 116 dni, 14 godzin i 40 minut martwił się? Gdy jednak spojrzymy na kilka rubryk niżej i zobaczymy, że miłość zajęła mu „tylko" 4 lata, 39 dni 8 godzin i 29 minut, to wszystko nam się wyjaśnia i stanie przed nami jak żywa, dola tego człowieka.

Wesoły Kącik

W LUNA PARKU

Przy kolejce elektrycznej



— Panno Maniu — ciągnie swą towarzyszkę młodzieniec w spodniach w kratkę — pojedziem tom kolejkom.

— Mgli mnie i nie mogie.

— Mgli panne Manie z niestrawności. A na niestrawność niema, jak ta kolejka — wszystko z człowieka wytrzęsie.

Obok dwóch kawalerów dzieli się wrażeniami po dopieroco odbytej podróży kolejką.

— Moniek, jak ci się ta jazda podobała?

— Zwyczajna rzecz. Zupełnie jakby człowiek spadał ze schodów.

— A jaki był dla ciebie najbardziej przykry moment?

— Najbardziej przykry?... Kiedy płaciłem za bilet 80 groszy.

Na huśtawce

— Zośka, aleśmy sie wysoko rozbujali! Aż sie wszyscy patrzą.

— To nic dlatego, że wysoko.

— Tylko dlaczego?

— Dlatego, że ja dziś z gorąca nic prócz sukienki na sobie nie mam.

Beczka śmiechu

Do popularnych rozrywek lunaparkowych należy „Beczka śmiechu".

Właściwie powinna się ona nazywać „beczką nieszczęść". Bo kto do beczki wejdzie, ten z nieszczęśliwą i przerażoną miną stara się z niej wyjść i wcale mu nie do śmiechu.

„Beczka śmiechu" składa się z dwóch wielkich beczek, z których każda obraca się w innym kierunku. Kto nie potrafi utrzymać równowagi, wywraca się, i ku wielkiej radości widzów fika kozły i wrzeszczy przeraźliwie.

Nie każdy ma odwagę wejść do beczki, a jak nikt nie wejdzie, to publiczność nie będzie się miała z czego śmiać.

Gdy oglądałem beczkę śmiechu, jakieś dwie dziewczyny, co parę minut właziły do beczki, wywracałay się i piszczały przeraźliwie.

Z jedną z nich udało mi się nawiązać rozmowę.

— Czego pani tak wrzeszczy? — spytałem ją.

— Ze strachu.

— To poco pani pcha się wciąż do beczki, jeśli się pani boi?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

— Ja nie ze strachu przed beczką piszczę.

— Tylko przed czem?

— Ze strachu, żeby mnie z posady nie wyleli. Mnie tu płaca dwa złote dziennie, żeby ruch w interesie robić.

Napoleon Sadek.

Łapownicy

— Tak było za czasów niewoli...
Jednak, gdy dziś ktoś sobie pozwoli
na branie łapówki
w postaci tysiąca, stówki czy złotówki.
to już brzydka sprawa!
— Zresztą nikt niema prawa
wyzysku bliźniego!
I dlatego
wnoszę propozycję,
by tych, co urzędową zajmują pozycję,
a są łapownikami
tępić narówni ze złodziejami
dobra publicznego.
— Urzędnicy! Nie bierzcie przykładu z
pana Różańskiego!..

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.58 Sygnał czasu. 12.45 Płyty gramofonowe. 15 Komunikat gospodarczy. 15.10 Płyty gramofonowe. 16.40 „Górnictwo w dawnej Polsce". 17 Koncert solistów. 18. Odczyt „Z drogi na Olimpjadę". 18.20 Koncert muzyki lekkiej z restauracji „Cristal". 19.15 Rozmaitości. 19.45 Komunikat rolniczy. 20. Koncert wieczorny. 21.20 Słuchowisko p. t. „Sen buchaltetra Broszki" 22 Muzyka taneczna z kaw. hotelu Europejskiego. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50. Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Teraz dopiero litość dotarła do jego serca, przełamała lody... pozwoliła hrabiemu zbliżyć się do żony.

Przed wstrząsającą swą niesamowitą grozą tajemnicą wieczności, otwierającą się grobowym chłodem przez Irenę rozproszył się gniew Huberta, wzruszonego do głębi majestatem śmierci... wściekłość jego rozpłynęła się w nicość...

Chwycił bezwładne ciało Ireny z fotela i zaniósł je na łóżko.

Skrzyżował jej ręce na piersiach, w których wyczuł jeszcze słabiutkie bicie serca. Zadzwonił pośpiesznie na służbę.

Zawołał nadbiegającemu lokajowi:

— Natychmiast telefonuj do doktora Marskiego i poślij do niego samochód.

Usłyszał jakiś szept. Podbiegł do łoża żony i natężył słuch.

Po chwili Irena z trudem otworzyła oczy i jakby zdziwiła się, że jeszcze żyje. Szepnęła:

— O, jakże okrutnie cierpię! Dlaczego śmierć nie chce wyzwolić mnie wreszcie z tych cierpień? Czyż tak ciężki był mój grzech, że w tak okropnych i długich mękach umierać muszę?

I wybuchnęła rzewnym płaczem...

Widząc, jak łzy spływają po jej pożółkłych policzkach, Hubert zmiękł do reszty. Klęknął u węzgłowia i ukrył twarz w dłoniach.

Zdobyła się na wielki wysiłek zwrócenia głowy ku niemu i szepnęła:

— Nie przebaczysz mi... przed śmiercią?

Długo nie odpowiadał na jej pytanie, wsparty głową o jej poduszki.

Miłość i zazdrość staczały w jego duszy zażarty bój. Miłość nakazywała działać dobrocią, zazdrość zaś doradzała plunąć śliną nienawiści. Kto zwycięży? Wzniosła, szlachetna, piękna miłość, czy jej zaprzeczenie — podła, nikczemna, jadowita zazdrość?

Irena przez cały ten czas szeptała ledwo dosłyszalnie:

— Wybacz... wybacz... wybacz!..

Hubert poczuł na swym policzku ostatnią, słabą pieszczotę umierającej...

Potem zaś znów usłyszał jej błagalny szept:

— Wierzaj, że okrutnemi mękami, straszliwemi wyrzutami sumienia, gorzkiemi łzami odpokutowałam mój grzech... że bardzo się wstydzę sama siebie...

Ale w duszy Huberta walka wciąż jeszcze była nierozstrzygnięta. I snać anielskie zastępy miłości nie przepędziły jeszcze szatanów zazdrości, bo rzekł uparcie:

— Nie proś o przebaczenie, póki nie powiesz, kto był twoim kochankiem.

Irena wybełkotała:

— Nie stawiaj mi żadnych warunków. Pragnę przebaczenia bez zastrzeżeń. Jeżeli ci powiem, kto to, umrę z trwogą, że cię naraziłam na niebezpieczeństwo i że wogóle stałam się przyczyną zemsty, uczucia wstrętnego i ohydnego. Bądź dobry. Nie mścij się. Przebacz...

Chwyciła go za rękę. Nie odpychał jej. Szepnęła po raz ostatni:

— Przebacz. Kocham cię. Umieram dlatego, że cię kocham i czuję się niegodna ciebie i twojej miłości... Przebacz mi w minucie śmierci!..

Hrabia Hubert podniósł się.

Irena strwożyła się. Wiedziała, że teraz już zapadnie wyrok nieodwołalny.

Zapanowało uroczyste milczenie, poczem wreszcie Hubert rzekł z powagą:

— Jeżeli doprawdy już konasz... przebaczam ci...

— Z całego serca? Szczerze?

— Hubert zawahał się chwilę, poczem wybełkotał:

— Tak.

— Jeżeli tak... zbliż się i złóż na mem czole pocałunek, jakim się żegna zmarłych...

Znów zawahał się. Wciąż trwała w nim zaciekła walka między miłością a zazdrością, między dobrem a złem...

— Chodź — szepnęła:

Wyciągnęła ku niemu swe czoło, czoło, za którem kiełkowały niegdyś grzeszne myśli: o zdradzie i cudzołóstwie.

Hubert zamknął oczy, jakby chcąc zamknąć je i na całą przeszłość.

Poczem pobożnie pocałował żonę w czoło...

— — — — — — — — — — —

Irena drgnęła. Na twarzy jej odmalowało się jakieś dziwne uduchowienie, coś jakby tajemnicze uczucie nieziemskiego, nadludzkiego, niewiarogodnego.

Rysy jej wypiękniały, stały się tak pociągające, jak dawniej.

Sądząc z pozoru, możnaby przypuszczać, że pocałunek mężowski spowodował nagle jakby cudowne uzdrowienie. Tak bardzo wypiękniały jej rysy, tworząc obecnie już nie zalotnie - kokieteryjną twarzyczkę, jak dawniej, lecz piękność szlachetną, majestatyczną, wspaniałą. Nie otwierała jednak oczu.

Ręka jej ściskała w dalszym ciągu kurczowo dłoń męża, a na czole Irena jakby wciąż jeszcze czuła muśnięcie mężowskiego pocałunku przebaczenia.

I jakby napawała się niebiańską słodyczą spokojnej, pogodnej śmierci, niepozostawiającej za sobą klątwy nienawiści.

Aż tu nagle uścisk jej dłoni począł słabnąć. Oddech stał się nieco przyśpieszony...

Ale nie ustawał...

To nie była śmierć, widocznie... Prawdopodobnie życie wracało do tego słabego wycienczonego ciała, wyzwolonego z ciężaru, który je dusił i przytłaczał...

Irena zapadła w słodki, krzepiący sen...

— — — — — — — — — — —

Hubert cofnął się w głąb pokoju i nie spuszczając oczu z Ireny rozmarzył się.

Wtem myśli jego opanowało znów dręczące pytanie, kto mógł być nieznanym nikczemnym winowajcą, co grzeszną pieszczotą splugawił to piękne ciało, którego najsłodsze tajemnice były jego tylko, Huberta, wyłączną własnością?

Kto to był? Kto powie Hubertowi jego nazwisko, aby oddać go na pastwę zemsty krwawej?

Hubert postanowił wykryć to za wszelką cenę, choćby cały świat trzeba było przeszukać i przetrząsnąć.

Przedewszystkiem przypomniał sobie wszystkich znajomych, bywających w Terlicach. Ale na żadnego z nich nie padło jego podejrzenie. Nawet nie na Michała, choć i jego postać przesunęła mu się przed oczami w barwnym korowodzie bywających tu znajomych.

Michał? Skąd? Przecież w otoczeniu Ireny było tylu przystojniejszych, milszych mężczyzn!...

Hrabina poruszyła się na łóżku. Hubert zbliżył się i... znów wpił w nią wzrok.

Starał się przeniknąć nawylot jej mózg i serce, kryjące tę okrutną tajemnicę.

Ale gdzie tam...

Wtem wreszcie... Irena szepnęła parę słów przez sen...

Hubert nachylił się nad nią, natężył słuch i nadsłuchiwał bacznie z zapartym tchem.

Może w ten sposób dowie się to imię przeklęte, imię zbrodniczego kochanka?

Ale jakiż słodki sen przeżywała teraz Irena, jeżeli na jej wymizerowanej twarzy zajaśniał nagle taki uśmiech promienny?

Oto wyciągnęła ręce przed siebie, jakby pragnęła przyciągnąć ku sobie, przytulić kogoś bardzo drogiego, szczerze kochanego, do którego tak się uśmiecha jej twarzyczka, rozchylając kielich ust...

Hubert nachylił się jeszcze niżej, już niemal dotykając uchem jej ust, aby nie tracić ani słówka...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Genjalny rabuś w potrzasku

Stanąłem, jak wryty. Był to inspektor Scott, lecz tak świetnie ucharakteryzowany, że nie można było go poznać.

— Nie zwracałem się do pana, chcąc się przekonać, czy mnie pan pozna. Próba się udała i jestem z tego bardzo zadowolony.

— Widać, że jestem jeszcze marnym detektywem, panie inspektorze — odpowiedziałem zażenowany.

— Ależ nic podobnego. Daję panu słowo, że przeglądając się w lustrze, sam siebie nie poznałem. Ale cóż słychać?

Opowiedziałem szczegółowo o wszystkiem co zaszło i wręczyłem mu znalezioną w kieszeni karteczkę z ostrzeżeniem.

— Mamy rzeczywiście do czynienia z niebezpiecznym przeciwnikiem i jestem pewny, że pogróżki jego nie są gołosłowne. Przyznam panu szczerze, że obawiam się, by pan sam powracał do hotelu, aczkolwiek dla dobra sprawy, inspektorze, że męczy mnie ta wy jest to konieczne, żebyśmy na razie nie byli razem.

— Zapewniam pana inspektora, że mam się na baczności, i pozostanę na mojem stanowisku, jak długo zajdzie tego potrzeba.

— Mam nadzieję, że nie potrwa to już zbyt długo. Doszedłem do przekonania, że mamy do czynienia z całą bandą zawodowych przestępców. Nie można im odmówić nadzwyczajnego sprytu. A zatem o ile pan nalega, powróci pan do hotelu i będzie pan oczekiwać ode mnie wiadomości. Mam nadzieję, że już w najbliższym czasie zabierzemy się do zlikwidowania tej sprawy. Mogę pana zapewnić, że ja przez ten czas nie próżnowałem i jestem już na pewnym tropie. Niestety nie mogę panu na razie nic więcej powiedzieć, oczywiście nie z braku zaufania, tylko dlatego, że sam nie jestem jeszcze pewien, czy się nie mylę i czy jestem na dobrej drodze.

— Przyznam się panu, że trapi mnie ta bezczynność i wydaje mi się, że przyjechałem na urlop.

— Niech się pan nie przejmuje, jeszcze tylko trochę cierpliwości. A teraz pojedziemy rozejrzeć się po nocnych lokalach, których u nas w Londynie niema.

Inspektor Scott, który znał Paryż, jak własną kieszeń zawiózł mnie na Montmartre. Odwiedziliśmy kilka lokali, raczej spelunek i przyznać muszę, że po raz pierwszy w mojem życiu widziałem coś podobnego. W jednej z owych spelunek doszło do pojedynku na noże między apaszami. Kłótnia między nimi wybuchła o jakąś tancerkę i jeden z przeciwników został ciężko ranny. Widocznie zajścia takie były w tych lokalach na porządku dziennym, gdyż policja nie była wzywana, koledzy rannego wynieśli go z lokalu, zabawa zaś szła nadal, jakby nic się nie stało.

Koło czwartej rano rozstałem się z inspektorem Scottem i udałem się do hotelu, raz jeszcze przez inspektora uprzedzony, bym oczekiwał wiadomości i miał się na baczności.

Jak słuszne było jego ostrzeżenie, niebawem się okaże.

Następnego dnia nic szczególnego nie zaszło. Nie wychodziłem przez cały dzień z hotelu, ale wyglądając przez okno na ulicę, zauważyłem mego obserwatora, który mi uciekł z kawiarni.

Około godziny dziesiątej wieczór kazałem sobie podać kolację do mojego pokoju i zamierzałem już udać się na spoczynek, gdy nagle zapukano do drzwi. Mimowolnie sięgnąłem po rewolwer, leżący na nocnym stoliku.

Na progu stanął pomocnik portjera i wręczył mi liścik. Poznałem charakter pisma inspektora Scotta:

„Proszę przyjechać natychmiast na ulicę Marcadet róg ulicy de Pavilion w dzielnicy Montparnasse. Będę pana oczekiwał w tem samem przebraniu co wczoraj. S."

Ubrałem się bezzwłocznie i po upływie kwadransa pędziłem samochodem na wskazane mi miejsce. Po przybyciu na ulicy nie zauważyłem nikogo, sądziłem jednak, że inspektor Scott ukrył się gdzieś, nie chcąc być widziany przez szofera samochodu. Zapłaciłem przeto szoferowi i zapaliwszy papierosa oczekiwałem mego zwierzchnika. Upłynęło kilka minut, gdy nagle podszedł do mnie jakiś mężczyzna i uchyliwszy kapelusza, zapytał po francusku.

— Pan oczekuje swego inspektora?

— Kim pan jest? — odpowiedziałem wymijająco.

— Jestem agentem tutejszej policji kryminalnej, — mówiąc to pokazał mi markę, policyjną.

— Pański inspektor przysłał mnie tu, bym pana oczekiwał i sprowadził do niego. Nie chciał sam przyjść z obawy, by go ktoś nie zauważył.

Wydało mi się to wprawdzie nieco podejrzane, lecz pomyślałem sobie, że nikt obcy nie mógł wiedzieć o jego wczorajszem przebraniu, zresztą miałem liścik, pisany jego ręką. Uspokojony udałem się wraz z moim przewodnikiem.

Prowadził mnie przeszło dziesięć minut po pustych zupełnie ulicach, zabawiając przez cały czas rozmową. Odruchowo ściskałem w kieszeni rękojeść rewolweru. Wreszcie przyszliśmy na miejsce. Przewodnik mój zapukał trzy razy do drzwi wejściowych, które po chwili zostały otwarte. W sieni było zupełnie ciemno. Zaledwie przestąpiłem próg, gdy nagle poczułem silne uderzenie w głowę i straciłem przytomność.

Jak długo byłem nieprzytomny nie wiem, kiedy ocuciłem się z omdlenia nie zdawałem sobie narazie sprawy, gdzie jestem i co się ze mną stało. Po upływie dopiero kilku minut uświadomiłem sobie, że zostałem wciągnięty w pułapkę i jestem uwięziony przez **bandę.**

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Wielbicielki Valentina z Kutna“

piszą do nas z trwogą: Dowiadujejemy się z działu „W cztery oczy“, że „Valentino“ z Kutna pragnie nawiązać bliższe stosunki z niejaką Zulą B. z Warszawy. Otóż prosimy w imieniu wszystkich wielbicielek „Valentina“, aby do tego nie dopuścić i kategorycznie oponujemy przeciw ułatwianiu „Valentinowi“ nawiązania kontaktu z wyżej wymienioną osobą. A to dlatego, że nie chcemy postradać jedynego, można powiedzieć, mężczyzny, będącego rzeczywiście ozdobą młodzieży w Kutnie i zasługującego na to, by ko kochać. Zresztą, opiszemy Panu Redaktorowi jego wygląd. Jest to młodzieniec lat 21 (o jego wieku jesteśmy poinformowane, bo był na komisji wojskowej i ku naszemu żalowi został przyjęty), wzrostu średniego, wysmukły, zabójczo wcięty w pasie, pięknie zbudowany, o zupełnie bladej cerze, o ustach krwistych, nabrzmiałych namiętnością, stworzonych do pocałunku, o rasowym cienkim nosie, nie dużym, osadzonym między dwiema gwiazdkami o kolorze czarnego aksamitu i niezwykłej sile przyciągającej. Słowem, identyczny Valentino, z tą tylko różnicą, że jest ciemny blondyn (i żyje. Przypisek mój). Czyż nie warto go kochać? U nas w Kutnie, co piękne daje się zauważyć odrazu, bo Kutno liczy zaledwie 23 tysiące ludności. Dlatego właśnie go znamy, a że jest piękny, więc nazywamy go „Valentino“. Wszystkie niewiasty pragną go znać, on wszakże jest bardzo nie dostępny i dlatego zna go z nas tylko kilka. Jeszcze raz prosimy Pana Redaktora o przemówienie do niego w naszem imieniu i wybicie mu z głowy tej nieznajomej p. Zuli B. Najlepiej byłoby, aby się bardziej zaciekawił swemi wielbicielkami z Kutna.

Właśnie, że niewiadomo, czy byłoby lepiej. Nie ujmując nic a nic względom kutnianek, nie widzę powodu, aby nie dopuszczać do promieniowania czaru Valentina z Kutna na dumne warszawianki, zwłaszcza o tak ponętnem imieniu, jak Zula. Niechętnie mnie uspasabia do wielbicielek „Valentina“ z Kutna okoliczność, że wszystkie razem stchórzyły przed jedną warszawianką. Źle to o was świadczy, kutnianki. Czyż rzeczywiście tak mało ufacie we własny czar i powab, że boicie się jednej jedynej warszawianki? Wstydźcie się! Nigdy nie popieram tchórzostwa w żadnej postaci i dlatego spełnić Waszej prośby nie mogę. Co do uroku „Valentina“ nie miałem już i przedtem żadnych wątpliwości. Jestem szczęśliwym posiadaczem jego dwóch listów (już czuję, jak zapałałyście zazdrością, nadobne kutnianki). Ponieważ styl — to człowiek, a listy Valentina pisane są stylem barwnym i kwiecistym i charakterem pisma, wyraźnie świadczącym, że mamy do czynienia z artystą duchowym — nie mam ani cienia wątpliwości, że „Valentino‘ jest godzien uwielbienia. Jednego tylko nie zdołałem wywnioskować z listu „Valentina“, kim jest z zawodu. Byłbym wdzięczny za wyjaśnienie mi tej drobnej wątpliwości. A więc: nie bać się Zuli, pro mieniować własnym czarem tak silnie, aby Zula wobec niego zbladła i „Valentino“ został przy kutniankach.

P. Roman Poborski

szeregowiec Legji Cudzoziemskiej nadsyła nam prośbę, aby mu nadal nadsyłać „Ostatnie Wiadomości“, ponieważ są mu jedyną osłodą i łącznikiem z Ojczyzną na piaskach Sahary, gdzie obecnie przebywa. Żali się wszakże, że pobory wystarczają mu zaledwie na papierosy i nie może sobie pozwolić na opłacanie prenumeraty. Czuje jednak, że rozstanie z „Ostatniemi Wiadomościami“ byłoby mu nad wyraz ciężkie. Prosząc nas o radę, jak pogodzić jedno z drugiem, przesyła zarazem serdeczne pozdrowienia z głębi Afryki Czytelniczkom, Czytelnikom i współpracownikom „Ostatnich Wiadomości“ z redaktorami Iksem i Sądkiem na czele.

Aby nie przerwać Panu łączności z krajem, będziemy Panu, kochany panie Romanie, przesyłać „Ostatnie Wiadomości“ bezpłatnie. Będzie nam niezmiernie miło, gdy nasza gazeta, docierając nadal wgłąb pustyni afrykańskiej, będzie dla Pana tam ożywczym balsamem, kojącym bóle tęsknoty za krajem. W imieniu naszych Czytelników i moich kolegów serdecznie dziękuję za pozdrowienia i przesyłam je nawzajem. Redaktor Sądek szykuje się do „Wesołego kącika“ na tematy afrykańskie. Aby wejść w odpowiedni nastrój, chadza opalać się na pływalnię Kozłowskiego. Jest już brunatny. Gdy będzie zupełnie spalony na murzyna, napisze ów „kącik“.

P. Nora S.

donosi nam: „Jadąc między godz. 11 m. 30 a 11 m. 45 przed południem przez skrzyżowanie ulic Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, ujrzałam na posterunku pełniącego służbę funkcjonarjusza Policji Państwowej, na którego widok dostałam gwałtownego bicia serca, trwającego do dziś i wzmagającego się coraz bardziej. Już nazajutrz poszłam na to miejsce, aby powiedzieć mu to, ale niestety, już go tam nie zastałam. Błagam Cię, Redaktorze, o pomoc w odnalezieniu tego miłego i kochanego, a nieznanego mi dotychczas chłopczyka.“

Drukujemy list w nadziei, że poskutkuje, bo p. Nora gotowa dostać wady serca, jeżeli ono będzie przez tyle dni pracowało ze wciąż wzmagającą się siłą. Miejmy nadzieję, że p. Posterunkowy zechce temu zaradzić.

P. Lili z Królewskiej.

Zainteresowano się Panią. Prosimy o adres.

P. Ziutce F. ze Skolimowa.

Uważam, że Pani była nie głupia, lecz łatwowierna, choć właściwie i to nie: w takich chwilach trudno rozumować. Nic strasznego się nie stało. Lepiej, że rozstanie nastąpiło wcześniej, niż później. Coby to było, gdyby po ślubie Pani się przekonała, że ów mężczyzna Panią nie kocha? A że nie kocha, to chyba jasne.

Jestem głęboko przekonany, że znajdzie się jeszcze niejeden, który zdoła w całej pełni ocenić zalety charakteru Pani i da zasłużone w całej pełni szczęście.

P. S. S. L. z Żelaznej

przemawia do nas w sprawie pewnego młodzieńca, o którym pisze, że „popadł w nieszczęście z cudzej przyczyny i zato teraz pokutuje. Coprawda niedługo już ma być wolny. Ale cóż wtedy zrobi, gdy mu nikt nie przyjdzie z pomocą i nie zaofiaruje jakiej pracy? Może choć ktoś wzruszy się jego losem, bo to sierota bez żadnej rodziny, młody, ładny chłopiec z praktyką biurową. Błagam o jakąkolwiek pomoc dla niego“.

Ofiarowanie pracy temu młodzieńcowi byłoby dlań doprawdy dobrodziejstwem, bo przesiąknięty nastrojami więziennemi może rzeczywiście teraz na dobre stoczyć się w przepaść występku. Był to (jak przypuszczam) przestępca raczej z przypadku, niż z wyrodnych skłonności, to też wartoby tę jednostkę ratować dla społeczeństwa. Kto się tego podejmie, spełni prawdziwie dobry uczynek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

PRACOWNICA BIUROWA

Zredukowana pracownica biurowa, pisząca biegle na maszynie, mająca doskonałe świadectwa, poszukuje pracy. Zgłoszenia dla S. Ig.

STARSZA KOBIETA

W czystem mieszkaniu pomieszczenie osobie wypłacalnej, tanio wynajmie osamotniona starsza kobieta, bez żadnych środków materjalnych. Ulica Emilji Plater 14 m. 48.

PRZYJEZDNA Z PROWINCJI

Bez środków do życia znajduje się młoda przyjezdna z prowincji. Posiada świadectwa uczciwej i gorliwej pracy. Chętnie objęłaby posadę kelnerki, ekspedjentki w sklepie lub wychowawczyni dzieci, łącznie z pracą domową. Łaskawe oferty dla Marji H.

UBOGA SIEROTA

Sierota, 17-letnia skromna i pracowita, po ukończeniu 6-ciu klas gimnazjum, znalazła się bez środków do życia. Błaga Czytelników o pracę. Potrafi zająć się każdą robotą, mogłaby pracować w sklepie. Jest inteligentna i ujmującego obejścia. Również zaopiekowałaby się chętnie dziećmi, udzielając pomocy w naukach. Zgodzi się na najskromniejsze wynagrodzenie. Łaskawe zgłoszenia dla Toli.

MURARZ BEZ PRACY

Murarz fachowiec, od roku już pozostaje bez zajęcia. Znajduje się w skrajnej nędzy wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Błaga o pomoc i pracę dla siebie. Może się wykazać chlubnemi długoletniemi świadectwami. Łaskawe ofiary dla J. K.

PROSI O PRACĘ

młoda, pracowita, rutynowana panienka do dziecka, mogąca pomagać w gospodarstwie domowem. Jest małowymagalna i bardzo skromna.

Spiskowcy z nieprawdziwego zdarzenia

Tajemnica niedoszłej rewolucji w Jugosławji — wyjaśniona

(Korespondencja własna z Belgradu)

Przed kilkoma tygodniami, ściślej w czerwcu b. r. ukazał się oficjalny komunikat rządu jugosłowiańskiego o rozstrzelaniu na mocy wyroku sądu wojskowego w Belgradzie, por. Atanastowicza i skazania mir. Djorlicza na 15 lat, por. Altalera na 12 lat i kilku innych oficerów na karę od 2 do 8 lat więzienia.

Komunikat głosił dalej, że oskarżeni usiłowali wzniecić bunt w garnizonie kawalerji i proklamować w kraju wojskową dyktaturę komunistyczną.

Tło całej tej tajemniczej afery dopiero teraz można odmalować.

Przypominamy, że przed jakimś czasem w prasie europejskiej pełno było wiadomości o buncie wojskowym w garnizonie Harbury, o przenoszeniu oddziałów wojska i zamieszkach w kraju. Tym wszystkim wiadomościom rząd jugosłowiański zaprzeczył i w jakiś czas później świat się dowiedział, że jednak coś było, skoro sąd wojskowy skazał kilkunastu oficerów, a cywilny — 3 osoby. Długo władze jugosłowiańskie strzegły tej tajemnicy, ale jednak wyszła najaw

Marbury miasteczko graniczące z Austrją posiada garnizon wojskowy. Wśród oficerów dużą rolę odgrywał por. Milejdowicz, który nie wstawał nigdy ani od kart ani od kieliszka. Cieszył się dużem powodzeniem u kobiet i sympatją wśród kolegów, którym tłumaczył, że „jedynie wojskowa dyktatura komunistyczna uratuje Jugosławję.

P. por. Miłojdowicz, który usiłował ze swoimi kolegami, również jak on pijakami, szulerami i naciągaczami, wzniecić rewolucję działał... w konieczności. Mieli bowiem do wyboru rewolucję, albo samobójstwo. Jak to się przed sądem okazało, żaden z nich nie był ideowcem, żaden człowiekiem charakteru. Zadłużywszy się po uszy, szukali „wyzwolenia“ w ruchawce.

Początkowo powstanie miało wybuchnąć w nocy z 17 na 18 kwietnia, potem wskutek jakiegoś „szyfrowego telegramu“ z Wiednia, por. Miłojdowicz „dusza“ spisku przesunął termin na 8 maja. Ale cóż kiedy władze pewnego dnia nakryły całe towarzystwo, z wyjątkiem por. artylerji Milanowicza, który zbiegł do Austrji.

Zanim jednakże ukończono śledztwo, por. Milojdowicz zbiegł z więzienia w towarzystwie por. Altalera, który krytycznej nocy był komendantem straży więziennej. Wraz z nimi, widocznie dla ułżenia doli, znikła dzięki przezorności por. Altalera kasa pułkowa.

Ostre zarządzenia władz uniemożliwiły zbiegom przedostanie się przez granicę. Po kilkutygodniowej włóczędze wrócili do Marburga, gdzie ich następnego dnia aresztowano. Gdy do pokoju Nr. 12 zapukał dowódca pułku rozległ się strzał. Gdy wyłamano drzwi obecni ujrzeli na podłodze trupa por. Milojdowicza. Towarzysz jego por. Alter nie zdobył się na samosąd i bez najmniejszego oporu oddał się w ręce władz.

Jak już wspomnieliśmy na przewodzie sądowym nikt się do winy nie przyznał. Jeden szkalował drugiego i wystawiał sobie wzajemnie jak najgorsze świadectwo moralne i etyczne.

Sąd doszedł do przekonania, że ma do czynienia z awanturniczemi kreaturami, którzy chluby armji nie przynoszą, a nie z poważnymi spiskowcami. Stąd niski wymiar kary, jedynie chorobliwie namiętny agitator por. Atamadowicz został skazany na śmierć.

Dla pełnej charakterystyki tego przedsięwzięcia jest jeszcze sprawa przed sądem cywilnym.

Na ławie oskarżonych zasiadły dwie... narzeczone por. Milojdowicza, inspektor z Marburgu na którego maszynie napisano projekty odezw do wojska i ludności cywilnej. Inspektor dostał dwa lata więzienia. Narzeczona Nr. 1, śmiertelnie zakochana w awanturniczym i pięknym poruczniku została uwolniona. Sąd zlitował się nad tą biedną wiejską nauczycielką Miliczą Stefanowicz, uważając słusznie, że por. Milojdowicz przez pozbawienie jej czci i wyłudzenie 30.000 dinarów, dość już ją ukarał. Narzeczona Nr. 2 została skazana na rok więzienia a jej matka, która „nigdy nie mogła ścierpieć por. Milojdowicza“ została uwolniona. Sąd podzielał jej pogląd o „narzeczonym“ córki.

Takie oto są dzieje i koniec „wielkiego spisku wojskowego“ w Jugosławji.



Niezwykły wypadek jasnowidzenia

pod wpływem dymu z cygara

Istnieje rozpowszechniony pogląd, iż jasnowidzenia są darem przyrodzonym poszczególnych ludzi.

Poniższa opowieść wskazuje jednak, iż u pewnych ludzi może występować jasnowidzenie raz tylko, zresztą w bardzo ciekawej formie.

Pewien młody Francuz, którego brat zaciągnął się do Legji Cudzoziemskiej otrzymywał od niego listy i wiadomości pośrednio, z których wynikało, że pędzi tam nędzny żywot.

Jak wiadomo ochotnicy z Legii muszą odsłużyć swój okres czasu, na który się zaciągnęli, próby zaś ucieczki uważane są za dezercję i karane ciężkiem więzieniem, a nawet i śmiercią.

Pewnego dnia nadszedł list z Afryki wraz z przesyłką, która zawierała trzy cygara. Cygara te nie budziły w odbiorcy zbytniego zaufania mimo, iż w liście brat zapewniał go, iż otrzymał je od pewnego derwisza i są bardzo smaczne. Schował cygara do biurka i dopiero po kilku tygodniach po sutym obiedzie zapalił. Cygaro było doskonałe, jednak w pewnej chwili palący poczuł, że zapada w jakiś stan omdlenia.

Miał pełną świadomość co się dokoła dzieje i widział, jak z obłoków dymu cygara wyłania się pewna postać.

Zbliżała się doń, i wówczas poznał, że to jego brat, ubrany w podarty w strzępy mundur cudzoziemski.

Dalej ujrzał jakiś okręt, do którego zbliżył się brat i chylkiem wślizgnął się na pokład. Po chwili widział, jakby ruch okrętu i brata swego skulonego pośród bagaży w jakiejś małej szczelinie. Zjawa trwała dalej. Po jakimś czasie spostrzegł, że marynarze gwałtem wyciągają jego brata z ukrycia, a ten szarpie się i broni.

Wzburzony zerwał się z fotelu i podniósł cygaro, które w międzyczasie upadło, ale widzenia już więcej nie miał.

Spisał dokładnie to co przed chwilą opowiedzieliśmy i pełen zdenerwowania czekał wieści od brata.

Po kilku tygodniach otrzymał od niego list, w którym ten opisał swoją ucieczkę z Legji. Uciekł statkiem angielskim, ma rynarze znaleźli go jednak i chcieli wysadzić zpowrotem na ląd. Zlitował się jednak nad nim kapitan okrętu i pozwolił zawinąć wraz ze statkiem do Liverpoolu. Dzień ucieczki oraz dokładny opis jego przygód zgadzał się zupełnie z widzeniem jego brata. Dodać należy, że po upływie pewnego czasu wypalił dalsze dwa cygara, jednakże nie miał przy nich już żadnych widzeń.

Ząb z trupiej czaszki

skutecznym lekarstwem przeciw spuchniętej szczęce

Zabobony i przesądy żądzą światem, jak i przed wiekami

Wszystkie narody świata zachowały w tych tradycyjnych obchodach szereg obyczajów i zwyczajów, które zachowały się w niezmienionej formie, niekiedy przez wiele wieków.

W północnej Anglji dotychczas, odbywają się o północy nabożeństwa w cieniu prastarych kamieni. Nabożeństwo to ma ochronić kraj od złych pogód i przyczynić się do urodzajów.

Ciekawe zabobony posiada również Szkocja. Po dzień dzisiejszy lud posługuje się jedynie ziołami i „zamówieniami" nie uznając zupełnie pomocy lekarskiej i praw współczesnej medycyny. Rzecz ciekawa, że gdyby chcieć ścigać prawnie tych ludzi, którzy rozszerzają te zabobony możnaby ich, na podstawie starych praw angielskich, jako czarowników, skazać na spalenie na stosie. Otoczeni są oni jednakże z jednej strony czułą opieką ludu, a z drugiej strony władze zamykają łaskawie oko, o ile nie dochodzi do przekroczeń natury karnej. Chłopi naprzykład uważają, jako najskuteczniejszy środek przeciwko bólom zębów talizman z podwójnego orzechu, przeciw spuchniętej szczęce ząb, który wyjmie się z trupiej czaszki, na cmentarzu o północy.

Przeciw reumatyzmowi najskuteczniejszy ma być kartofel, korek od flaszki, pół łupiny orzechowej, które trzeba zawsze przy sobie nosić. Przeciwko bólom gardła i chrypce pomaga jeśli się szyję owinie pończochą z lewej nogi, albo nową czerwoną flanelką. Jeśli do tego się wysmaruje się przed ogniem smalcem wieprzowym, następnego dnia głos będzie zupełnie czysty. Przeciwko napadom epileptycznym natomiast dobrze działa kieszeń pełna włosienia ogonowego osła.

Z dalszej litanji przesądów, zabobonów i śmiesznych zwyczajów, wspomnieć należy, że Anglicy, przychodząc do nowego domu przynoszą zawsze mały podarek. Istnieje jednak szereg rzeczy, których pod żadnym pozorem nie wolno składać w upominku. Naprzykład noży (ponieważ przecinają przyjaźń) igieł (dlatego, że przyjaźń przekłuwają), luster (ponieważ wpływają na próżność).

Czy to nie zabawne?

Pewien znakomity pisarz rozwiódł się z żoną, przy której pozostało również ich dziecko. Po upływie jakiegoś czasu pisarz zaczął odwiedzać swoją byłą żonę. Wychodzili razem do teatru, lokali i dla wszystkich było widoczne, że zaleca się do niej.

Jeden z przyjaciół zwraca się do niego z zapytaniem: „Dlaczego nie żenisz się z nią po raz wtóry, skoro tak ci się podoba?".

„Żenić się? zwarjowałeś! Mam się żenić z rozwódką i to posiadającą dziecko?!"

*

Podczas wojny światowej grupa dziennikarzy - sprawozdawców wojennych została zaproszona na konferencję do dowództwa jednego odcinka. Dowodzący generał wraz z szefem sztabu oprowadzali dziennikarzy po całym froncie, objaśniali sytuację, mówili o planach na najbliższą przyszłość i t. p. Jednem słowe dali dziennikarzom świetny i interesujący materjał informacyjny. Zacierali ręce z radości myśląc o tych wspaniałych zdobyczach, ale... w ostatniej chwili powstała kwestja. Gdzie dać gotowe depesze do ocenzurowania: w sztabie odcinka czy też w naczelnem dowództwie?

Jeden z dziennikarzy zwraca się z tą wątpliwością do szefa sztabu i otrzymuje uprzejmą odpowiedź: „O, ja to panom pozostawiam całkowicie do własnego uznania. Tylko — dodaje z uśmiechem — będę musiał tych panów sprawozdawców, którzy mi swoich telegramów nie pokażą, kazać powiesić".

Wesołe historyjki o skąpcach

Pewien skąpy handlarz win zatrudniał tylko ludzi, którzy chętnie gwizdali. Jak długo byli w piwnicy musieli gwizdać, w ten sposób nie mogli pić.

* * *

W Berlinie mieszkał pewien nauczyciel języków przez 47 lat w wąskim pokoiku, który nigdy nie był ani opalany, ani oświetlany. Właził do łóżka po ciemku i u siebie w pokoju nigdy nie pracował. Po jego śmierci znaleziono w piecu krocie tysięcy, które przeznaczył na różne cele humanitarne. W testamencie znajdował się wyraźny zakaz udzielenia jego biednemu bratu chociażby grosza, gdyż, przysłał do niego kiedyś nieopłacony list.

* * *

Pewien skąpiec zrezygnował z zamiaru powieszenia się, by zaoszczędzić sobie sznura.

* * *

Jakiś skąpy pan posiadał tylko dwa krzesła. Gdy te były zajęte a widział idących gości wołał do nich by siadali przed drzwiami, albo przyszli innym razem.

Żebrakom, którzy zaofiarowali modlić się za jego grzeszną duszę powiedział: „Wydaje mi się, że macie za mały kredyt w niebie"!

Służącemu ilekroć był z niego niezadowolony ściągał mu dzienny zarobek z pensji. „Jeśli — tłumaczył biedaczynie — obraża się swego pana, to obraża się również Boga. A kto to czyni musi pościć i dać ofiarę. Ty możesz więc pościć a ja już dam ofiarę żebrakom".

Był pewien skąpiec, który oślepł. Okulista zażądał za operację 50 zł., gdy lekarz uwolnił jedno oko od błony pacjent powstał i kładąc 25 zł. oświadczył: „Widzę już dość. Zapłacić jeszcze za operację drugiego oka to luksus".

Z całego świata

NAGRODA LITERACKA DLA DZIECI

We Francji wyznaczono nagrodę literacką dla dzieci. Nagroda wynosi 2000 franków, a mogą się o nią ubiegać chłopcy i dziewczynki nie wyżej 13-tu lat. Nagrodę otrzyma ten lub ta, którzy nadeślą najlepiej napisane opowiadanie, z ilustracjami lub bez, przyczem „autor" ma obowiązywać słowo honoru, iż w jego pracy nie pomagał mu nikt z dorosłych.

Wkrótce będziemy więc mieli laureatów poniżej 13-tu lat.

KRYZYS, A KINA W BERLINIE

W ciągu ostatniego tygodnia zamknięto w Berlinie zgórą 100 kinoteatrów, które zmuszone zostały do tego kroku brakiem frekwencji. W porównaniu z ubiegłym sezonem letnim frekwencja w kinach berlińskich spadła o 40 proc.

ILE LONDYN SPOŻYWA CHLEBA

Odpowiedź na to pytanie daje statystyka związku piekarzy londyńskich, którzy obliczyli, iż Londyn spożywa co tydzień 25.000.000 bochenków chleba, które ułożone jeden obok drugiego zajęłyby na długość dystans 600 mil. angielskich.

Wybór pani Niny

Panna Melunia miała buzię rumianą jak wiśnia i była jedynaczką papy z kamienicą. Oprócz tego miała jeszcze przyjaciółkę panią Ninę młodą i zalotną mężateczkę i na dodatek dwóch starających się o rączkę, bardzo pulchną i jeszcze bardziej pulchną kabzę z posagiem.

Konkurenci Meluni, Kazio i Tadzio, obaj zapewniali posażną jedynaczkę o swojej bezinteresownej miłości. Ale serce panny Meli nie umiało zrobić wyboru.

Kazio był wesoły, dowcipny, zabierał Melunię do kina, tańczył z nią na dancingach, ściskał czule jej paluszki, szeptał uprzejmie na uszko i Tadzia nazywał „fajtłapą". –

Zato Tadzio był rozsądny i poważny, przysyłał damie swego serca kwiaty, pisał listy na sześciu stronicach maczkiem, spacerował z rumianą bogdanką nad Wisłą i wdychał aromat powietrza, wzdychając do miłości. O Kaziu mówił, że to „pustak".

Panna Mela lubiła obu, może nawet kochała ich troszeczkę, ale nie wiedziała, czy lepiej zostać żoną „fajtłapy" czy „pustaka".

— Moja Nino, Nineczko najdroższa, prosiła przyjaciółkę, wybadaj, który z nich kocha mnie więcej i goręcej.

Pani Nina obiecała, wszak zna się na mężczyznach, potrafi odrazu odróżnić pantoflarza od rogacza, kobieciarza od zazdrośnika.

Umówiła się z przyjaciółką, żeby wysłać obu panom zaproszenia. Tadziowi na popołudnie, Kaziowi na wieczór. Tymczasem zamiast Meli, przyjmie gości pani Nina i wytłomaczy nieobecność gospodyni nieoczekiwanym wyjazdem na wieś do chorej ciotki.

Wyznaczonego dnia, zaraz po obiedzie pani Nina wystrojona i uperfumowana z błyszczącemi oczyma, zjawiła się u przyjaciółki.

No uciekaj Melciu z domu, a ja przeegzaminuję już twoich kandydatów.

Panna Mela z bijącem sercem wyszła, ucałowawszy kochaną Ninkę, która zadecyduje o jej przyszłości. Kochana Ninka oczekiwała Tadzia przy stoliku z herbatą i ciastkami.

Tadzio się nigdy nie spóźnia, punktualnie o godz. 5-ej zjawił się z nieodłącznym bukietem. Całując na przywitanie rękę pani Niny zapytał o Melę, i strasznie się zmartwił że jej niema. Usiadł zakłopotany w miękkim fotelu i zaczął się zaraz dopytywać czy ciocia nie bardzo broń Boże chora, a co jej jest?, a kiedy Mela wróci?

Pani Nina uśmiechnęła się kokieteryjnie.

— Musi się pan ze mną napić herbatki, pogwarzymy sobie, dobrze?

Gość był małomówny i chmurny: jaka szkoda biadał...

Ninka pogroziła mu palcem.

Czy doprawdy ja już jestem tak mało interesująca?

Tadzio miał minę skonfudowaną. Pani wie, jak bardzo panną Melę kocham, chcę ją uczynić moją żoną, mam wcale niezłą posadę, mogę jej zapewnić dobrobyt — Mela jest taka skromna i niewinna, a ja nie lubię kobiet dzisiejszych malowanych, flirtujących, roztańczonych...

Pani Ninie odechciało się już flirtu z tym „fajtłapą", nie wyjęła lusterka, żeby sobie przypudrować nosek i odświeżyć wargi.

Do przyjścia Kazia pozostawało jeszcze sporo czasu. Nina usiadła przed lustrem, rozczesała swoje jasne włosy, skrapiając je wodą kwiatową, zapaliła małą lampę w seledynowym abażurze, żeby wywołać nastrój, a stolik zastawiła czarną kawą i likierem.

Wreszcie zadzwonił Kazio.

— Sam na sam z panią, ucieszył się — to przemiłe... ależ ślicznie...

Ucałował manicurowane paluszki Niny, stuknął się kilka razy z nią kieliszkiem: „za naszą przyjaźń", a wreszcie siadł z uroczą kobietką na kanapce, szepcząc: co za niespodzianka, taki rozkoszny wieczór...

— Ależ przecież pan jest zakochany, panie Kaziu, — broniła się z chęcią poddania, pani Nina...

A oczywiście, roześmiał się Kazio — pani już nie można prosić o rękę, szczęśliwy ten, który mnie wyprzedził, zazdroszczę mu — ale prawda — Mela będzie odpowiednią żoną, jest bogata, łatwowierna, przy jej boku można będzie uciąć sobie jakiś flircik... może nawet coś głębszego — miłostkę — coś upojnego... skończył patrząc w oczy Niny, wymownie i gorąco.

Kiedy Mela wróciła do domu pani Nina miała twarz rozognioną i oczy zamglone...

— Ninusiu, złota i co? pytała niecierpliwie, powiedz, proszę Cię powiedz, który z nich...?

O Tadziu niema mowy, machnęła ręką Nina, jest zimny jak ryba, nudny jak kwestarz; skazał by cię na zamknięcie w czterech ścianach, na całe życie.

— A Kazio? westchnęła Mela.

O Kazio, pani Nina przeciągnęła się rozkosznie, Kazio to najmilszy chłopak pod słońcem, on potrafi...

Ale czy mnie kocha?

Panna Melunia była zdenerwowana.

Kocha, kocha, mówiła przyjaciółka jestem o to zupełnie spokojna.

Euge.

KRONIKA KRAKOWA

Czwatek: Praksedy.

Przepowiednie astrologiczne.

Wiele pomyślności i przyjemnych wrażeń, to też dzień należy wykorzystać. Wieczorem godziny nkładają się gorzej zwłaszcza dla interesów.

Adria: „Serce na ulicy„
Apollo: „Afera pułkownika Redla"
Promień: „Hadżi Murat"
Sztuka: „Szyb L. 23"
Słońce: „Niepotrzebny człowiek"
Uciecha: Kobiecie należy wszysko wybaczyć
Wanda: „Ja się boję utyć"

Radjo

G. 12.20 Płyty gramofonowe 12.40 Komunikat 12.45 Płyty 15.00 Komunikat gospodarczy 15.10 Płyty 16.20 „Rzeczy ciekawe" 16.35 Komunikat dla żeglugi 16.40 Odczyt 17.00 Koncert 18.00 Odczyt 18.20 Muzyka lekka 19.15 Rozmaitości, 19.45 Odczyt 20.00 Koncert wieczorny 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka taneczna 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 32, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Pl. Zgody 18.

Samobójstwo lekarza

W hotelu „Polskim" przy ul. Długiej 29 targnęła się na życie 34-letnia Nina Madejówna, dr. medycyny, która zażyła ampułkę weronalu. Desperatkę nieprzytomną i w stanie ciężkim przewieziono do szpitala św. Ducha.

Zaznaczyć należy, iż Madejówna dn. 6 b. m. po raz pierwszy targnęła się na życie we wnęce bramy domu Sienkiewicza 4, również zażywając weronalu.

Straszna śmierć żebraka pod kołami pociągu

Pomiędzy stacjami kolejowemi na linji Ząbki — Zielonka został przejechany przez pociąg jakiś żebrak, którego nazwiska dotąd nie ustalono. Gdy się zajęto bliżej ofiarą tragicznego wypadku, okazało się, że żebrak ma zaszyte w marynarce kilka tysięcy zł. Fakt ten wywołał liczne komentarze wśród okolicznych mieszkańców, którzy grupują się na miejscu zgonu żebraka.

Napad rabunkowy na księdza Kapucyna

Chodzący po kweście członek zakonu OO. Kapucynów w Bocen O. Henryk, został onegdaj zwabiony przez dwóch opryszków pod jakimś pozorem na cmentarz, gdzie bandyci usiłowali mu zrabować zebrane pieniądze. Ponieważ zakonnik stawiał opór, jeden z młodych bandytów uderzył go laską kilkakrotnie po głowie raniąc go ciężko. Krzyk napadniętego zwabił jakiegoś przechodnia i bandyci zbiegli, nie zrabowawszy nic. księdza Kapucyna umieszczono w szpitalu.

Mąż udusił żonę poczem ją powiesił

We wsi Junki, gminy postawskiej onegdaj nad ranem w chlewie M Hrynki znaleziono powieszone zwłoki jego żony, 50-letniej Elżbiety.

Oględziny zwłok nasuwają przypuszczenie, że Hrynkowa zmarła śmiercią gwałtowną wskutek uduszenia, a jedynie dla zatarcia śladów zbrodni została następnie powieszona.

Samobójstwo posterunkowego z powodu ucieczki więźnia

W dniu wczorajszym przed domem na ul. Mikołajskiej 4, zgromadził się tłum zwabiony sensacyjną wiadomością o samobójstwie posterunkowego P.P. W domu tym mianowicie na trzecim piętrze popełnił samobójstwo Rajczyk Walenty, posterunkowy rez. pol. strzelając do siebie z rewolweru w skroń.

Rajczyk pilnował ubiegłej nocy bandyty Leniewicza w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Leniewicz przebywał tam w leczeniu. Oskarżony był o zbrodnię rabunku i usiłowane morderstwo. O godzinie w pół do drugiej w nocy Leniewicz skręciwszy sznur z prześcieradeł szpitalnych, zsunął się z pierwszego piętra na ziemię i zbiegł.

Rajczyk przejął się widocznie tak bardzo ucieczką więźnia, iż przyszedłszy do domu zastrzelił się. Rano o godzinie dziewiątej gdy do domu przybyła policja, znaleziono go w kałuży krwi. Lekarz miejski stwierdził śmierć.

Śmiertelna walka rywali o kochankę

W Czchowie i okolicy słynęła z piękności urodziwa obywatelka Ortowiczówna. Toteż młodzież miasteczka i okolicy gremjalnie zabiegała o względy pięknej jasnowłosej.

Z pośród plejady konkurentów Ortowiczówna wyjątkowemi darzyła względami młodego obywatela Wojciecha Zaranka. Szczególnie niebezpiecznym dla niego konkurentem był znany donżuan Andrzej Mendel. Na tle konkurencji tej obydwaj współzawodnicy zapałali do siebie nienawiścią i od dłuższego czasu zapowiadali sobie wzajemnie krwawą rozprawę. Sposobność po temu zdarzyła się w listopadzie z. r. Oto Ortowiczówna urządziła zabawę w swoim domu i zaprosiła na nią wszystkich niemal konkurentów. Tu wkrótce w czasie tańca powstała między rywalami sprzeczka o pierwszeństwo do damy i tanów. Spór ten przeszedł w awanturę, a następnie w krwawą bitkę. Mendel zaczaił się pod domem na swojego rywala Zaranka i w czasie zapasów Zaranek ugodził kilkakrotnie Mendla nożem w serce i płuca tak, że Mendel na miejscu ducha wyzionął.

Kiedy Mendlowi nadbiegli na pomoc obywatele czchowscy Mikołaj Kupiec i Marcin Nieć, Zaranek i z nimi doraźnie się rozprawił, raniąc ich ciężko nożem w piersi i czoło. Oczywista, że we walce tej także Zaranek odpowiednio poturbowanym został. Z natury rzeczy konkury te znalazły swój epilog w rozprawie sądowej. Sąd okręgowy karny w Krakowie na skutek oskarżenia Prokuratury Wojciecha Zaranka o zbrodnię zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała na zasadzie całokształtu dowodów nie przyjął twierdzeń Zaranka, że się tylko bronił przeciw napadowi poszkodowanych i zasądził go za te przestępstwa na karę więzienia przez 15 miesięcy.

Od wyroku tego założył apelację Prokurator z powodu zbyt niskiego wymiaru kary, domagając się jej podwyższenia w granicach ustawy od lat 5—10.

Na skutek tego zakończenie sprawy nastąpiło przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie. — Trybunał II. instancji, przyjąwszy wykazane przez obrońcę oskarżonego przeważające i wyjątkowe okoliczności łagodzące kary oskarżonemu nie podwyższył z tem, że wobec bezkuteczności apelacji koszta postępowania apelacji poniesć ma Skarb Państwa.

Trybunałowi przewodniczył s. ap. Jakubowski, wotowali: sędziowie Szwakop i Feill, oskarżał prokurator apel. Gołąb, bronił oskarżonego *adwokat Dr. Goldblatt.*

Wedle opinji prawników

Wyrok na Gorgonową będzie zniesiony

Dziś we czwartek odbywa się przed sądem Najwyż. rozprawa przeciw Ricie Gorgonowej, skazanej przez sąd przysięgłych we Lwowie na śmierć, za zamordowanie Lusi Zarembianki w Brzuchowicach.

Rozprawie przewodniczy prezes wydziału karnego Sądu Najw. sędzia Witold de Michelis, przy udziale sędziów J. Jamonta i S. Wyrobka. Sędzia Wyrobek jest referentem sprawy. Protokułować będzie naczelny sekr. Sądu Najw. J. Przyłuski. Fotel prokuratorski zajmie prok. Sądu Najw. Jurkiewicz. Obrona spoczywa w rękach adw. Miecz. Ettingera z Warszawy i Axera ze Lwowa.

Obrońcy uzasadniają swoją kasacji, który jak już pisaliśmy opiera się na wytknięciu sądowi I. instancji uchybień formalnych.

Wedle opinji prawników wyrok będzie prawdopodobnie skasowany ze względu na istotne uchybienie, dotyczące sentencji wyroku.

O ile sąd lwowski włożył dużo pracy w motywy, uzasadniające winę oskarżonej o tyle potraktował po macoszemu samo brzmienie sentencji, pozostawiające wiele do życzenia z punktu widzenia prawnego.

Wyrok podamy w nadzwyczajnym wydaniu dziś popołudniu.

Sąd doraźny w Sanoku o krwawe zajścia w pow. leskim

Wczoraj rozpoczął się w sądzie okręgowym w Sanoku sąd doraźny nad sprawcami krwawych zajść w pow. leskim.

Po ukończonych dochodzeniach, prowadzonych przez prokuraturę i policję, prokurator Sądu okr. w Sanoku oskarża przed sądem doraźnym pod zarzutem zbrodni rozruchów i używania broni przeciw policji z par. 73 a. u. k. Wasyla Dunysa Piotra Madeja, Andruszkę Pasławskiego i Michała Małeckie go. Pierwsi trzej są narodowości ukraińskiej czwarty jest narodowości polskiej.

Krwawa awantura na meczu

Ze Stryja donoszą, że po zakończeniu meczu piłkarskiego między miejscowemi drużynami „Skała" i „Dror", część publiczności rzuciła się na wchodzących do szatni graczy „Droru" i pobiła ich laskami do krwi.

Zawezwane telefonicznie pogotowie policji oczyściło Park Jordana, w którym zajście miało miejsce od szumowin.

Aresztowania

Aresztowano: Kreta Stanisława lat 20 za kradzież nieprzemakalnej płachty z wozu na ul. Kalwaryjskiej na szkodę Szewczyka z Mogiły wart. 130 zł.

Passela Marja lat 20 i Stokłosa za kradzież 140 zł. na szkodę współtowarzysza libacji w restauracji Ehrlicha przy ul. Grodzkiej.

Przybyło Stefanja, prostytutka za kradzież 200 zł. na szkodę S. jadącego z nią dorożką.

Znaczna zguba.

Marja Schulfinger, zam. przy ul. Sobieskiego L. 1. zgłosiła o zgubie na ulicach Krakowa w dniu 17. bm. broszki złotej z brylantami i szafirem wart. 300 zł.

Przytrzymanie złodziejaszka.

Aresztowano: Engländera Natana za usiłowaną kradzież. Mianowicie dnia 19 bm. o godz. 11 dostał się do mieszkania Józefy Gross zam. Potockiego 1, spłoszony jednak przez Grossową został przytrzymany w czasie pogoni na ulicy przez patrolującego posterunkowego.

Małpa popełniła samobójstwo

Prasa angielska donosi o niezwykłym wydarzeniu. W ogrodzie zoologicznym w Chestertonie, stara małpa — szympans przegryzła zębami sznur, który się znajdował w jej klatce, zarzuciła go na gałęź zawiązała pętlę i udusiła się w oczach publiczności. Gdy otworzono żelazną klatkę szympans już nie żył.

W paryskim przyrodniczo-historycznym muzeum odniesiono się do tego wydarzenia sceptycznie. Prof. Mejerson, specjalista w dziedzinie psycholodji, oświadczył:

— Małpy nie popełniają samobójstw. Możliwy jest, naturalnie, nieszczęśliwy wypadek. Szympans przypadkowo, widać, wpadł do pętli. Ale świadomie małpa nie może szukać śmierci, gdyż nie potrafi myśleć o niej.

Również inni uczeni podzielają ten pogląd.

Tajemnicza śmierć żołnierza.

W Poznaniu szeregowiec 7 baonu Szczepaniak, spacerując po terenie Cytadeli w pewnym momencie dotknął ręką drutu telegraficznego, biegnącego od słupa do ziemi. Napięcie prądu nie było zbyt wysokie a jednak żołnierz padł trupem na miejscu. Wszelka pomoc okazała się daremną.

Władze winny zaintesować się temi karygodnemi niedbalstwami elektrowni.

W tym tygodniu notujemy już drugi wypadek śmierci z powodu nieodpowiedniego zabezpieczenia drutów o wysokiem napięciu elektrycznym.

Zmiany na stanowiskach szefa bezpieczeństwa i starosty grodzkiego w Krakowie.

Przed kilku dniami donieśliśmy o rychłej zmianie na stanowisku naczelnika wydziału bezpieczeństwa publicznego we województwie krakowskiem.

Jak się obecnie dowiadujemy, minister spraw wewnętrznych mianował dotychczasowego naczelnika wydziału bezpieczeństwa publicznego przy urzędzie woj. w Krakowie p. Bazylego Rogowskiego starostą powiatowym w Toruniu.

Dotychczasowy starosta grodzki w Krakowie p. gr. Piotr Małaszyński został mianowany naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa publicznego przy urzędzie wojew. w Krakowie.

Starostą grodzkim w Krakowie został mianowany dotychczasowy naczelnik wydziału bezpieczeństwa publicznego w urzędzie wojewódzkim w Nowogródku p. Władysław Pałosz.

Radcą wojewódzkim w urzędzie wojewódzkim w Krakowie został mianowany dotychczasowy starosta powiatowy w Bochni p. Ludwik Freindl.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**